

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.
 Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z Rumunii.

(Praktyczny wzór).

Wiadomo, że Rumunia była jednym z tych „szczęśliwych“ krajów, które żydzi najgoręcej umiłowali.

Prowincye polskie, Węgry i Rumunia, oto trzy główne schroniska Izraela europejskiego.

W Rumunii było około r. 1870 przeszło 300,000 żydów, którzy obłożyli aresztem prawie całe mienie krajowców. — Szło im koniecznie o zupełne równouprawnienie, aby mogli działać doraźniej i skuteczniej. Ponieważ Rumunia, która zrozumiała bardzo dobrze, że równouprawnienie żydów musi z czasem sprowadzić upadek bogactwa krajowego, opierała się stanowczo emancypacyi, przeto odwołali się żydzi do kongresu mocarstw europejskich, obradującego w roku 1876 w Berlinie. — Wiadomo, że kongres wmieszał się w skutek żądania „Alliance Israélite“ do wewnętrznych spraw rumuńskich i nakazał prosto równouprawnienie żydów. Ulegając przemocy, poddała się Rumunia rozporządzeniom kongresu, ale tylko pozornie.

Bo Rumun, to człek twardy a zacięty, więc nie zatrzymuje się w połowie drogi. Obrażony wmieszeniem się kongresu do swych spraw domowych, postanowił żydów *coute que coute* wyparować ze swojego kraju.

Bezpośrednio po owem rozporządzeniu kongresu berlińskiego, musiano oczywiście uwzględnić wszystkie podania żydów o indygenat rumuński. Kilkuset izraelitów uzyskało wówczas pełne obywatelstwo. Lecz pamięć bywa dziś krótką. Kongresy, traktaty, alianse i t. d., mijają szybko. Zapominamy też o nich nazajutrz.

Zapomniał Rumun już po kilku miesiącach o Berlinie i jego kongresie i dla tego oddalał prośby wszystkich żydów którzy nie umieli wyzyskać sposobności, albo nie chcieli kuć żelaza póki było gorące. Już w roku 1877 nie udzielano żydom rumuńskim indygenatu, mimo ciągłych utyskiwań i nawoływania „Alliance Israélite“.

Zmieniły się zresztą tymczasem stosunki.

Ludzie przestali zapalać się do żydów.

Jak w każdym kraju uszczęśliwionym przez nich, znajduje się i w Rumunii całe wojsko drobnych szachrajów, włóczących się z miasta do miasta, ze wsi do wsi. — Zanieczyszczają oni wszystkie ulice i drogi, napełniając powietrze przenikliwym krzykiem: handel, handel, handel!

Jest to kasta ludzi niewygodna dla każdego społeczeństwa cywilizowanego. — Jest to ptactwo, lotne, trudne do uchwycenia. Przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce, dziś tu, jutro tam, nie ma ani nazwiska, ani stałego miejsca

pobytu. — Trudno z nich ściągnąć podatek, trudno zapędzić do wojska, bo gdzież szukać takiego włóczęgę, gdy się skryje między swoimi, zwłaszcza przy znanej solidarności żydów, w sprawach odnoszących się do rządów „gojów“.

Jak wszędzie więc tak i w Rumunii, pod pozorem drobnego handlu zajmuje się taki żyd wszystkim: lichwą, pokątnem doradztwem, w końcu namową do różnych przestępstw a nawet zbrodni. Jest on niezdrawą narosłą na ciele społeczeństw chrześcijańskich, narosłą, której usunięcie, naturalnie legalne, stanowi zasługę śmiałka, co się tej operacyi podjął.

Podjął się jej rząd rumuński w czasie najnowszym, zakazawszy żydom trudnić się drobnym, ulicznym i pokątnym handlem.

Rozporządzenie to obezwładniło jednym zamachem przeszło 4,000 rodzin żydowskich. — Pozbawiona środka do zarobkowania, ucieka cała ta falanga z Rumunii, rozpraszając się po krajach sąsiednich. — W ten sposób pozbyła się Rumunia najszkodliwszego żywiołu, bo szumowin Izraela.

Pozbywa się obecnie i drugiego, równie szkodliwego elementu. — Któż-bo nie zna kasty karczmarzy i arendarzy propinacyj, któż nie zna owych spekulantów co zatruwają za pomocą wódki, nietylko ciało lecz i duszę prostego ludu? Niezliczony szereg zbrodni wyłgł się w karczmach, utrzymywanych przez żydów; całe wojsko morderców, podpalaczy, bankrutów i t. d. wyszło z tych przeklętych nor, do których się tak chciwie cisną „wybranego ludu“ synowie.

Rumunia zabroniła prosto wyszynku wódki wszystkim mieszkańcom nie posiadającym zupełnego obywatelstwa. Zupełne obywatelstwo zaś posiadają dotąd tylko zamożniejsi żydzi, którzy nie trudnią się arendami karczem i propinacyj. W ten sposób obezwładniła Rumunia i drugi, szkodliwy odłam narodu wybranego, bo policya *przestrzega tam bardzo troskliwie wykonywania rozporządzeń rządowych w tym kierunku.*

Nie dość na tem. Rumunia nie zapomniała, że się żydzi odwołali niedawno do interwencyi obcych mocarstw. Pycha żydów zwróciła się obecnie przeciw nim samym. — Tłumami uciekają żydzi z Rumunii, lecz tylko ci, którzy przebywali tam za paszportem innego mocarstwa, lub już dawniej wyrobili sobie paszport rumuński. — Oprócz tych szczęśliwców przebywa w Rumunii, jak wszędzie, znaczny procent żydów bez legitymacyj żadnych, bez pana i domu. — Zgłaszają się oni do rządu, prosząc o paszport emigracyjny, lecz rząd odpowiada na to: odwoływaliście się do interwencyi obcych mocarstw, idźcie więc teraz do owych mocarstw, lub do „Alliance Israélite“ po paszport; my go wam nie damy, bo nie chcemy brać na siebie odpowiedzialności za waszą działalność zagraniczną.

Poradziła więc sobie Rumunia z żydami. W roku 1870 było ich tam przeszło 300,000, a dziś jest ich już zaledwie 150,000.

Oto przykład, iż można się żydów pozbyć na drodze najlegalniejszej.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XV

Stosunki nasze wiejskie, jak wiadomo wiele i bardzo jeszcze wiele pozostawiają do życzenia, a poniekąd nawet i dziwić się temu nie można. — Po kardynalnej ich zmianie przed 20-stu laty, okazała się potrzeba wielu reform, które też z wielką szybkością następowały jedne po drugich, mając przecież niekiedy charakter tymczasowości dotąd przynajmniej, dopóki praktyka nie wyświetli ich stron dodatnich i ujemnych.

Dziwnem byłoby nawet żądanie, ażeby prawodawstwo w przeciągu lat kilkunastu zaledwie mogło wydać przepisy idealne, normujące wszystkie stosunki, radykalnie jak wspominałem, zmienione.

Do tak nieunormowanych jeszcze stosunków wiejskich należy przedewszystkiem stosunek pracodawców do pracowników, stosunek dworu tak do służby folwarcznej, jako też do najemników dziennych.

Otóż o tej mianowicie kwestyi pragnęlibyśmy dzisiaj pomówić, a przedewszystkiem zaznaczyć pocieszającą pogłoskę podaną przez dzienniki rossyjskie, że obecnie w sferach urzędowych opracowywaną jest i niebawem już w wykonanie wejdzie specjalna ustawa mająca określić stosunek pracowników rolnych do ich pracodawców, — oraz zabezpieczenie tych ostatnich przeciwko niedotrzymywaniu zobowiązań ze strony najemników.

Jest to prawo konieczne, od dawna pożądane i z niecierpliwością przez wszystkich oczekiwane, gdyż dotychczas pracodawca-rolnik nie miał najmniejszej gwarancji, czy pracownik zobowiązania swoje względem niego wykona, czy służby nie opuści i nie narazi przez to gospodarstwa na straty — w porze pilnych robót nawet dość znaczne.

Według wszelkiej słuszności należy żądać, ażeby pracownik zapłatę swoją w umówionym czasie odebrał, ażeby miał mieszkanie i pożywienie jak należy, jednym słowem, aby pracodawca sumiennie wykonał wszystkie zobowiązania jakie względem niego zaciągnął, — czyli mówiąc krócej, ażeby robotnikowi za jego pracę jak najuczciwiej i najrzetelniej wszystko czy to w gotówce, czy w naturze zapłacił. — Jeżeli jednak jedna strona zmuszoną jest do wykonania zobowiązań, a nawzajem niema środków do zmuszenia drugiej, iżby się sumiennie ze swych znów zobowiązań wywiązywała,

to naturalnym biegiem rzeczy wytwarza się anomalia, odbijająca się w sposób dotkliwy.

Tak na przykład, gdy dziś właściciel folwarku, zgodzwszy fornała lub parobka nie zapłacił mu należnej pensji nie wydał umówionej ordynaryi, drzewa na opał, pola na kartofle etc. — to każdy sąd gminny, na skutek skargi pokrzywdzonego należność zasądzi, a władza wykonawcza takową z kosztami bezzwłocznie wyegzekwuje.

Z drugiej zaś strony, jeżeli tenże fornał lub parobek zobowiązawszy się do służby na cały rok i wzięwszy zadatek do obowiązku nie przyjdzie, lub też rozpoczynawszy służbę porzuci ją w środku roku, w porze dla gospodarstwa najważniejszej, w porze takiej gdzie w ogóle o ludzi bardzo trudno, to właściciel folwarku absolutnie żadnej na to rady znaleźć nie może, gdyż władze administracyjne ani policyjne nie wdają się w takie sprawy, jako przechodzące, jak obecnie, zakres ich kompetencji.

Nie pomoże na to ani wójt, ani straż ziemska, pozostaje więc droga sądowa.

Cóż można na tej drodze osiągnąć?

Sąd nie zmusi robotnika folwarcznego do wykonania pracy do której się zobowiązał — on tylko przysądzić może poszkodowanemu zwrot wydanej pensji, wreszcie jakąś sumę równającą muiej więcej stracone korzyści i kosztą sądowe.

Przypuśćmy więc że właściciel dochodzi swej krzywdy na drodze sądowej. Poniósł stratę skutkiem braku człowieka do pilnej, nie dającej się odwlec ani odłożyć pracy, stracił furmankę i czas na jeżdżenie do sądu — uzyskał wyrok w dwóch instancjach, wyrok się uprawomocnił i jako indemnizację szkód poniesionych, właściciel folwarku posiada w ręku list wykonawczy na zasadzie którego może egzekwować z parobka jakieś dajmy na to kilkanaście rubli.

Teraz przychodzi na stół inna kwestya. Ów parobek oprócz niewiele wartych ruchomości, nie posiada nic więcej, a powtóre choćby nawet coś wartościowego posiadał, to nie każdy znów właściciel ma tak silne nerwy, aby mógł żądać zabrania biednej rodzinie ostatniej krowy lub zapasów jakichś na zimę. Nie egzekwuje więc najczęściej — i niedotrzymanie umowy ze strony pracownika przechodzi zupełnie bezkarnie. Bezkarność wytwarza zły przykład, a Jan widząc że Piotrowi za samowolne opuszczenie służby nie było, lekceważy swój obowiązek i porzuca go albo dla przyuczyny błażej, albo też poprosto bez żadnej przyczyny, jedynie dla fantazyi lub kaprysu tylko.

Kto mieszka na wsi, kto trzyma służbę, ten wie ile to corocznie powtarza się scen z odsyłaniem lub odnoszeniem zadatków, zrywaniem umów już zawartych, lub też z porzucaniem służby po objęciu obowiązków!

Kłopotów z tego powodu i przykrości co niemiara, a rady na to żadnej, dla tego też każdy ziemianin z niecierpliwością oczekuje nowej ustawy mającej unormować, uregulować te stosunki. Robotnik fabryczny, który w porównaniu z folwarcznym w stokroć gorszych znajduje się warunkach, podlega przecież różnym prawom i zastrzeżeniom

strony. Przekonania swoje i wierzenia wypowiadał jawnie i otwarcie.

Nie krył się z wiarą w lepszą przyszłość, nie schlebiał nikomu, posiadał dość odwagi by walczyć o zasady, lecz nie rzucał się nigdy na harce osobistych sporów. Prostym, skromnym, odrobiny próżności nie miał w sobie, nie szukał też częściej reklamy i rozgłosu, dzięki którym niejedna mierność wybitne zdobyła sobie stanowisko.

Nad świeżym grobem.

(WSPOMNIENIE.)

(Dokończenie).

Z pieśni jego zebranych w małym tomiku, widać wielką miłość synowska dla matki, bezgraniczną wdzięczność za zasady, które ta zacna matrona w jego serce wpoili. W życiu poety, na które przecież patrzyliśmy z blizką, na każdym kroku dawał dowody miłości i przywiązania do rodzinnego gniazdka, do towarzyski życia i tej dziecięszczybotki którą utracił tak wcześnie. — Po za tem dobre i szlachetne to serce kochało kraj cały, kochało wszystko co piękne, zacne i wzniosłe, kochało wielką, bezbrzeżną miłością.

Był też to przytem człowiek zasad i ugruntowanych przekonań. Szanował on postęp, cieszył się zdobyczami nauki, lecz czcił zarazem przeszłość i piękne, legendowe jej

„Strzeż się dumy“ (mówi przytaczając słowa matczyne)

„kłos pszeniczny im więcej ma ziarna,

„Tem niżej schyla głowę — dąb co ma trwać długo

„Rośnie stokroć powolniej niż leszczyna marna.

„Wielka rzeka u źródła wąską płynie strugą.

„Ty nie goń za oklaskiem — choć idzie powoli

„Przyjdzie temu nagroda kto na nią zasłuży;

„Więc zdrowe rzucaj ziarno w głąb ojczyznej roli

„I koleów się nie lękaj kiedy pragniesz róży...

„Święte słowa matczyne! choć je fałszem zowie

„Powszednie nasze życie, — za tą marną chwilką

„W blaskach zorzy wschodzącej, każdy z nas się dowie

„Że wszystko było fałszem — one prawdą tylko..“

Ten cichy, skromny poeta, o nieposzlakowanej prawości i zacności człowiek, był jedną z najmiłszych, najsympa-

względem fabrykanta, dla czegoż parobek i fornał nie miałby takim prawom podlegać?

Zastrzedz się tu jednakże musimy przeciwko ewentualnemu zarzutowi, iż mówimy przeciw sferze ludności pracującej i jej interesom. Prawie nawet przygotowani jesteśmy że z pewnych sfer prasy posypią się gromy potępienia.

Możemy na to odpowiedzieć naprzód, że aczkolwiek nie jesteśmy zwolennikami czczych na ten temat deklamacyj, kochamy jednak lud roboczy, jako krew z krwi i kość z kości naszej; zawsze i stale głosować będziemy za tem aby praca była wynagradzana sumiennie i aby pracownik miał możność utrzymania siebie i rodziny, aby nie był przeciążany pracą, aby doznawał ludzkiego obejścia się z nim, a w razie potrzeby; pomocy i opieki. Ale pragnąc tego w interesie pracowników, należy też nie spuszczać z oka interesu pracodawców, którzy, jak naprzykład ziemianie, nie żądają nic nadzwyczajnego, tylko dotrzymania umowy, wykonywania roboty i... trzeźwości.

Robotnik wiejski nie jest przeciążany pracą. Prawda że w Lipcu i Sierpniu podczas żniw robi więcej — ale zato począwszy od jesieni aż do wiosny, praca jego rozpoczyna się rano, a kończy (oprócz dwugodzinnej przerwy w południe) o zachodzie słońca; kończy się wówczas, gdy w fabrykach jeszcze kilka godzin ludzie pracować muszą.

Robotnik folwarczny pracuje w dobrych warunkach higienicznych i jest wynagradzany stanowczo lepiej od robotników fabrycznych, pracodawca więc ma prawo wymagać od niego przynajmniej sumiennosci.

Zapewne nowa ustawa poprawi dzisiejszy stosunek, to też powtarzam jeszcze, wprowadzenia jej w życie z niecierpliwością oczekujemy.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez

T. T. JEŻA.

(Dokończenie).

Na pozór się wydawać mogło, że zagarnięcie nastąpiło — jak Francuzi powiadają — *sans rime ni raison*. Bynajmniej! Austriya, zajmując Bośnię, zajęła na półwyspie Bałkańskim posterunek wysunięty, polityczno-militarny, bardzo silny. Byłby on jeszcze silniejszy, gdyby, w pośpiechu snadź, nie zapomniana była o Nowym Bazarze, któryby się jej wielce przydał, jako dzieło zewnętrzne. Było o tem z Turcyą gadanie i gadanie to zapewne wznowi się kiedyś.

Tymczasem, i bez Nowego Bazaru, Austriya zaszachowała dwa państewka, które, w zakresie widoków, jakie się im po roku 1877 otworzyły, potrzebowały mieć ręce wolne. Przez wlezenie im pod łokieć, tyle dobrego sprawiła, że się one nie pobiją. — Niewielka ztąd jednak dla nich pociecha.

tyczniejszych postaci w szeregach dziennikarzy warszawskich. Bez względu też na to do jakiego kto obozu należał, żalowali i żalują go wszyscy — a wieńce, które mu na trumnę rzucono należały mu słusznie.

Życiem całym zapracował on na nie.

Jako poeta sam się najlepiej scharakteryzował w wierszu przytoczonym na wstępie niniejszego wspomnienia.

Nie miał on Mickiewiczowskiego spokoju i powagi, nie rzucał piorunami słowa, nie odziewał myśli w najkapryśniejsze i najpiękniejsze formy jak Słowacki — ale pod względem prostoty, rzewności i szczerego uczucia może niewielu mu dorówna.

Jakże rzewną, uroczą, a uczucia pełną jest jego piosenka o wierzbie.

„W pustem polu przy drodze
„Stoi wierzba sierota,
„Wicher szarpie nią srodze
„Wierzba z jękiem się miota.
„Łachman kurzu w dzień skwarny,
„W zimie śniegu łachmany,
„Kryją szkielet jej czarny,
„Długą walką stargany.

Czarnogóra, która na południu Albańczykom nie poradzi, na północy zaś zamknięty ma wyłot dla sokołów swoich na Hercegowinę, skazaną jest na anemię. Serbia, luboć się ukrólestwiła, palcem bez pozwolenia Austrii kiwnąć nie może, a zatem zrzec się musi widoków na Starą Serbię — na grody i groby pradziadowskie, o których marzy Serb każdy, co słyszał pieśni narodowe, nie mówiąc nic już o Bośni, którą Serbowie uważali, jako konieczne i naturalne w przyszłości niedalekiej państwa ich uzupełnienie. W położeniu, w jakie ich Austriya ubrała, najsmutniejszym jest to, że czując się pokrzywdzonymi przez gabinet wiedeński głęboko, gabinetowi temu w ład isć muszą.

Austriya jednak w krajach zabranych nie jest jeszcze ugruntowana. Nie mówimy o tem, że dźwierz je w charakterze administratorki, mającej w ojczyźnie Kulisz-bana ład gospodarski zaprowadzić i — czy ją Turcyi zwróci? Tego się ona nie dopuści. O to być spokojni możemy. Ugruntowanie się polega na czem innym, a mianowicie: na otworzeniu kraju. Stan, w jakim się Bośnia obecnie znajduje, jest to rodzaj zapadni, w której trzymać należy wojska ilość dostateczną z bronią na ramieniu i przygotowanym być na to, że, na wypadek wojny jakiejś, z Rossyą naprzykład, wojsko to zgniecionem być może.

Stan ten zmienić jak najrychlej należy za pomocą okrycia Bośni i Hercegowiny siecią komunikacyjną, zbliżając ją do morza, do przemysłu, do oświaty, ożywiającej je wewnątrz i wydobywającą z ich dolin odosobnionych, z ich podgórz, z ich gór i lasów, te bogactwa, które jeszcze światła dziennego nie oglądały. Na temby wyszła dobrze zarówno tak Austriya sama, jak ta aneksya, którą ona tak zręcznie wyspekulowała. Pytanie, czy na cel ten, wymagający nakładów znacznych, znajdują się w szkatule jej fundusze potrzebne? Francya gdy Dalmacyę zabrała była, znalazła takowe odrazu i w przeciągu dziewięcioletniego swego w kraju tym panowania pobudowała dróg więcej, pozakładała szkół więcej i zaprowadziła ład gospodarski lepszy, aniżeli Austriya w przeciągu lat siedmziesięciu. — Precedens ten niekoniecznie dobrej jest dla Bośni i Hercegowiny wróżby, zwłaszcza że dołącza się do onego fakt świeży zawieszenia od lat dziewięciu robót około drogi żelaznej, wytkniętej za czasów jeszcze tureckich od Banialuki do Mitrowicy. — Czyż ta droga żelazna nie stanie nigdy? O innych nie słychać. Słyhać jeno o mianowaniach gubernatorów i generałów, o przeprowadzaniu z miejsca na miejsce pomniejszych oddziałków piechoty, jazdy i artylerji, o błakaniu się po górach i ostępach wypraw przeciwko powstańcom urojonym i o rozmyślaniach głębokich, mających na celu wynalezienie środka ciężkości, na którymy się oprzeć dała podstawa reorganizacyjna.

Srodek ów ciężkości, jakieśmy słyszeli, upatruje Austriya w duchowieństwie katolickiem i w oświacie, której brak i ex-bejom i ex-rajom. Franciszkanie wprowadziły ją i zaszczepić mogli, gdyby ich do tego zachęcić i zniewolić. Obok niej — drogi, potrzebne krajowi do oddychania. — Obok dróg stoi kwestya agrarna, w rozwiązaniu której zachodzi pyta-

„Wóz się zjawi ładowny
„Koło wierzy nie minie,
„Przejdzie kramarz wędrowny
„Złamię gałęz wierzbinię,
„Za owcami w dnie letnie
„Zdąży chłopiec pastuszy
„Łamię wierzbę na fletnie
„By grać na niej dla duszy.

„A rzecz dziwna zaiste
„Jak gra fletnia wierzbowa,
„Jakie tony ma czyste,
„Jaki czar się w niej chowa.
„Umie płakać sieroco,
„Jak ptaszyna w niewoli,
„Aż łzy w oczach migocą
„I aż w sercu coś boli.

„Dziwnaż wierzy tej siła,
„To nie drzewo, lecz sknła,
„Tyle zim już przeżyła
„I burz tyle przetrwała!
„Połamana, odarta,
„Druh i wróg ją wciąż gnębi,
„Ona żyje uparta,
„Siłę kryje gdzieś w głębi...

nie wielkie: czy Austryakom powiedzie się lepiej, aniżeli Turkom?

Kwestyi tej stanowisko prawne przedstawia trudności znaczne. Austrya wzięła z rąk tureckich kraj z urządzeniami zasadniczymi, które może regulować, ale zmieniać nie może. W zasadzie, w państwie Ottomańskim, właściciela innego niema, tylko sułtan. Stosuje się to do ziemi szczególnie w państwie całym, a zatem i w Bośni. Czy Austrya zasadę tę przyjęła? Nie przyjmując chyba nie mogła, bo nie było innej. W razie takim, zachodzi kwestya posiadania, używalności, której Turcy nie pozbawiali bez racyi słusznej; racya zaś słuszną polegała na zaprzestaniu przez posiadacza używania. Kto, na przykład, gruntu nie uprawiał, a zatem z niego *vergi* do skarbu nie płacił, ten przez to samo tracił do onego prawo i grunt przechodził do innego, do kogoś, co takowy uprawiał. — W Bośni faktycznie ułożyły się rzeczy inaczej. Tam bejowie weszli w prawa własności, przyznane im w sposób milczący, bez poparcia przyznania dokumentalnie. Żaden z nich nie wykaże ci, że jest panem i żaden nie zrozumie, że nim nie jest. W obec tego, położenie władzy, która się reformować, sprawiedliwość wymierzać i ład zaprowadzać podjęła, jest arcy kłopotliwym — kłopotliwym tem bardziej, że ma do czynienia z ciemnotą bezdenną, równą po stronie krzywdzącej, jak pokrzywdzonej. W bezdni tej nie przyświeca światelko najmniejsze.

Austrya szuka środka ciężkości wśród muzułmanów, chrześcian obrządku jednego i chrześcian obrządku drugiego i szukanie powierza — jakżeśmy słyszeli — Niemcom. Najlepiej, zdaje się, do tego nadaliby się Kroaci, Sławoni i Dalmaci.

Ludność Bośni i Hercegowiny, według obliczenia, dokonanego przez Blaua w r. 1872, przedstawia się jak następuje.

Chrześcian, katolików greckich w Bośni 460,000 w Hercegowinie 130,000, razem 590,000; katolików rzymskich, w Bośni 122,000, w Hercegowinie 42,000, razem 164,000; muzułmanów, w Bośni 323,000, w Hercegowinie 55,000, razem 378,000; cyganów, w Bośni 9,800, w Hercegowinie 2,500, razem 12,200; żydów, w Bośni 5,200, w Hercegowinie 500, razem 5,700. Ogół ludności: 1,150,000. — Obecnie obliczają ludność na 2,000,000 głów.

Jak cyfry poprzednie, tak ta ostatnia są przybliżone. Obliczenie dokładne niemożliwym jest w kraju, w którym ksiąg ludności nie utrzymywano i liczyć nie umiano. Można jednak przyjmując za bardzo przybliżony stosunek działów głównych, przedstawiający się tak: na 590 chrześcian wyznania wschodniego przypada 164 katolików i 378 muzułmanów. Większość absolutna po stronie pierwszych, tembardziej, że z pomiędzy muzułmanów, po zajęciu kraju przez Austryę, wynieść się musiało wszystko, co do gruntu przywiązaniem nie było, to jest, wojsko, urzędnicy i ta ludność ruchoma, co przy wojsku i urzędnikach łatwy sposób utrzymania znajdowała. Pozostali bejowie i otoczenie ich. Wielkie i wielce ciekawe zachodzi pytanie: co się z nimi zrobi? A nuż powrócą do wiary pradziadów! — Nastąpić to może.

„Z każdym rokiem i wiosną
 „Wśród słonecznych promieni
 „Znów gałęzie jej rosna,
 „Znów się wierzba zieleni.
 „I choć z wiosną jej nową
 „Nie ustaje niedola,
 „Nową fletnię wierzbową
 „Słyszają łąki i pola.“

Czytając teraz te słowa, zdaje mi się że widzę przed sobą szlachetną, sympatyczną postać Grudzińskiego.

Życie jego było życiem owej wierzby przydrożnej; los doświadczał go ciężko, lecz on znajdował dość ognia w sercu, dość siły woli, by ze złamanej, starganej nieubłaganą ręką losu piersi, dobyć ostatniego tchnienia i zaśpiewać sieroco

„Jak ptaszyna w niewoli.“

Dziś nie odezwie się już ta piosenka, zimny grób zamknął się nad poetą na wieki... tylko drzewa swojskie które tak ukochał, szumią nad nim smutnie. Śpiewak odszedł w świat lepszy, odszedł z wiarą, że ten świat lepszy istnieje, z nadzieją że się przed nim otworzy.

Łatwość z jaką przodkowie ich islamizm przyjęli, czyni przypuszczenie to prawdopodobnym. Gdyby się to stało, byłoby to dla Austryi wielkiem zadaniem — ułatwieniem.

Z WIEDNIA.

II.

O wystawach w ogóle. — Wiedeńska wystawa motorów i narzędzi pomocniczych dla rzemieślników i drobnego przemysłu. — Jej znaczenie społeczne. — Może ją warto zwiedzić.

Wystawy stały się już dzisiaj chorobą, przybierającą prawie epidemiczny charakter, i czekać tylko, rychło patologowie ekonomiczni rozpoczną dyskusję nad tem, czy przyczyną ich rozpowszechniania się zbytecznego jest *bacillus*, czy też grzyb. — To pewna, że wyrastają one jak grzyby po deszczu, nie zawsze w swoim miejscu i czasie. *Nulla dies sine — expositione*, można dziś śmiało powiedzieć, a wartość ich i pożytek często bardzo problematyczne. Wystawy też spowszedniały, a skutkiem tego często i te które mają wartość rzeczywistą, nie zwracają na siebie odpowiedniej uwagi.

Obawiam się aby los ten nie spotkał wystawy motorów i narzędzi pomocniczych dla rzemieślników i drobnego przemysłu, która tu została otwartą w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca. Nosi ona nazwę międzynarodowej, ale ani wybór miejsca, ciasnego — w salach stowarzyszenia „Gartenbau-gesellschaft“ — ani starania o ściągnięcie wystawców, nie wskazują wcale, iżby komitet o tym charakterze międzynarodowym wystawy był pamiętał.

A wystawa ta właśnie dzisiaj ma wielkie znaczenie, i to nie handlowo-targowe, które w ostatnich czasach wystawy przeważnie przybrały, lecz znaczenie społeczne.

Wiadomo że w walce o byt, która dziś na wielu punktach toczy się z taką bezwzględnością, na najgorszym stanowisku znaleźli się rzemieślnicy. *Handwerk hat einem goldenen Boden* — mawiali kiedyś Niemcy, a i w innych krajach, mianowicie u nas, rzemiosło w czasach dawniejszych materialnie dobrą zapewniało egzystencję. Otóż wiek ostatni, dziewiętnasty, był i jest świadkiem radykalnej w tym względzie zmiany. Zamyka się tysiące warsztatów, a ci którzy w dawnych warunkach byli samodzielnymi tych warsztatów kierownikami, idą do fabryk — na robotników. Liczba pracowników samodzielnych, przedsiębiorców, coraz się zmniejsza, a zysk przedsiębiorców koncentruje się w coraz mniejszej liczbie rąk. Technicy wysilają się na wynalazki, mające na celu zastąpienie nietylko pracy ale i zręczności ludzkiej; to też zakres fabrykacji mechanicznej coraz się rozszerza, a pole pracy dla rękodzielników zmniejsza. Gdybyśmy uprzytomnili sobie nazwiska wynalazców sławnych, znalazłaby się pomiędzy nimi zapewne niemała liczba takich, co ubolewając nad smutnem położeniem rzemieślników,

Niech spi spokojnie cichy, skromny śpiewak swojskiej miedzy, swojskich wierz i szarych skowronków; niech na grobie jego kwitną świeże fijołki co wiosna; niech mu mała ptaszyna rzewną piosnkę nuci — a ludzie niech pamiętają o nim, bo zasłużył na to. Niech za miłość jaką miał dla nich, zapłacą mu najmilszym kwiatem pamięci.

Pisząc o Grudzińskim, nie przytaczałem dat, nie przebiegałem szczegółowo jego działalności pisarskiej — to też słowa niniejsze są tylko wspomnieniem, są poniekąd spłatą długu przyjaźni i serdecznej sympatii.

Zamiast wieńca z kwiatów, które więdną szybko, rzucam na grób świeży wiązanekę z własnych utworów przedwcześnie zgasłego poety uwitą. Piękność ich i świeżość przypomina polne bławatki, fijołki i konwalie leśne; a czyż mogą być właściwsze kwiaty na grób śpiewaka którego piosenki unosiły się, jak ptaszęta małe — nad miedzą.

Kl. Junosza.

równocześnie wynajdywali udoskonalone przyrządy fabryczne, które tysiące ludzi pracy pozbawiały.

Czyż można im z tego robić zarzuty? Z pewnością nie zrobi go nikt tak samo, jak pomimo całej trudności położenia klas pracujących, nikt nie chciałby zakazać używania machin parowych; a chyba ciemny jaki chłopiec druzgocze młocarnię, myśląc iż tym sposobem pozbył się niebezpiecznego konkurenta.

Bez tych samych wynalazków, których wielka część pośrednio się przyczyniła do wytworzenia kwesty społecznej, społeczeństwa nasze dziś nie mogłyby się obyć, więc raczej obmyśleć należy, jak w odmiennych warunkach dzisiejszych urządzić się tak iżby wszystkim było jak najlepiej...

Odpowiedzią na to byłby program społeczny; ale nie zakładam sobie tak obszernego zadania, choćby już dla tego, że program społeczny trudno streścić w liście krótkim; musiałbym chyba, zamówić sobie do dyspozycji łamy kilkunastu następnych numerów „Roli“.

Dziś ograniczam się do jednej tylko kwesty technicznej, pozostającej w związku z główną myślą urządzoną wystawy, która ma wykazać:

1) o ile motory używane w fabrykach z korzyścią zastosować można w warsztacie,

2) o ile się wydoskonalily narzędzia pomocnicze używane przez rzemieślników.

Rękodzielnik dziś nie może konkurować z wyrobami fabrycznymi, ponieważ utrzymanie i poruszanie siły mechanicznej prędzej idzie i daleko mniej kosztuje aniżeli utrzymanie rąk ludzkich.

Robotą w fabryce zwykle jest o tyle tańszą o ile większą jest fabryka, im więcej ona produkuje. Przyczyny tego szczegółowo chyba podnosić nie potrzeba. Im zaś większa fabryka tem większego wymaga kapitału, i tem mniejsza liczba fabryk uczynić może zadość potrzebie ogólnej. Z natury więc rzeczy jest tu dążenie do coraz większej centralizacji t. j. do zmniejszenia liczby przedsiębiorców.

Na szczęście są jeszcze przedmioty których w fabryce wykończyć nie można, bo potrzebną jest do nich zręczność pewna, jakiej fabryka, pomimo wydoskonalenia wszelkiego nie posiada; lub też są inne jeszcze przedmioty, które z pod ręcznej roboty wychodzą lepszymi, doskonalszymi. Te zatem przedmioty pozostały albo wyłączną albo częściową dziedziną rzemiosł. — O ile zaś i tu jeszcze mogą konkurować fabryki—rzemieślnikowi może być ułatwionem współzawodnictwo czy to przez częściowe użytkowanie tych samych sił—motorów, któremi się posługuje fabryka, czy też za pomocą udoskonalonych narzędzi pomocniczych.

W jednym i w drugim kierunku wynalazcy-technicy dziś pracować powinni, aby uchronić rzemieślników od zupełnego zalewu przez fabryki, a wystawy na których się produkują motory czy to parowe, czy wodne, gazowe, czy elektryczne, stosowne i przeznaczone do warsztatu, jak również i ulepszone narzędzia rzemieślnicze, — wystawy mówią takie, mają rzeczywiste znaczenie społeczne, niezmiernie ważne. — Głównymi interesowanymi są na wystawach tych oczywiście rzemieślnicy sami, bo na ekspozycji takiej jest ich arsenał, z którego broń ochronną, zabezpieczającą ich byt, wybierać sobie muszą.

Wystawa wiedeńska potrwa długo, gdyż prawie aż do połowy Października. Czy rzeczywiście się na niej znajdzie coś nowego, nieznanego dotychczas, tego dziś jeszcze powiedzieć Wam nie mogę, bo instalacja, jak zwykle na wystawach, opóźnia się, i ciągle nowe przybywają przedmioty. — Postaram się o to, aby w listach następnych o ile możliwości, szczegółowy wam, a za waszem pośrednictwem i rzemieślnikom warszawskim, dać obraz wystawy oraz opis znajdujących się na niej przedmiotów. Podróż niezbyt daleka; może więc ten i ów zdecyduje się na zwiedzenie wystawy; do Października czasu dosyć. Z ostatniej odezwy warszaws. Tow. oddziału popierania przemysłu i handlu widzę, iż „oddział“ chce się zająć w sposób racjonalny losem rzemieślników. — Może więc „oddział“ i tę sprawę weźmie w rękę, a interwencją swoją gdzie należy ułatwi zwiedzenie wystawy tym rzemieślnikom warszawskim, którzy ją zwiedzić zechcą. — Wszelkimi informacjami, ewentualną interwencją o tańszy przejazd na kolejach austriacych, i staraniem o tanie ulokowanie w drogim Wiedniu, na życzenia, za pośrednictwem Waszem wypowiedziane, piszący to w interesie ogólnym służyć gotów.

Dr. D.

Przypisek redakcyi. Nie wątpiąc ani na chwilę iż „Warszawski Oddział Towarzystwa popierania handlu i przemysłu“ sprawę tutaj podjętą weźmie pod szczególną rozważę i zgodnie z zadaniem swoim, zajmie się nią gorąco, — nie pozostaje nam jak złożyć z góry serdeczne podzię-

kowanie sz. korespondentowi za jego uczynność prawdziwie obywatelską z której wielu zapewne rzemieślników warszawskich skorzystać nieomieszka. Ze swej strony, nadmienić nam wypada, iż w razie życzenia osób interesowanych dokładnego adresu sz. korespondenta — osobistości dobrze znanej w sferach inteligencji polskiej, — udzielimy najchętniej.

NA POSTERUNKU.

Urodzaj i... monopol.—Co piszą rolnicy?—Spółki i lamenta.—Nowy Mojżesz w Miechowskim.—Gnębienie swoich gwoli braterstwa z Izraelem. — Nie uwierzę aż sprawdę. — Cuda pana Zagórskiego w „Kuryerku“ pp. Orgelbrandów i cuda wielkiego rabbi w Kocku.—Dawniej i dzisiaj.—Wyrok na powagę Staszica.—Dwadzieścia lat zasług p. Zagórskiego, — i jego nowe salto-mortale. — Mizerny przeciwnik. — Gaj weg panie Chochlik.

„Urodzaj mamy świetny, — świetny co się zowie; cóż jednak, kiedy ceny ściągnięte już przez żydów do takiego minimum, że sprzedać poprostu niepodobna; a brak kredytu taki, iż mając na polu z górą dwa tysiące kóp pszenicy, debatuję nad tem, zkąd dostać 300 rubli na wypłatę w niedzielę. — Sapienti sat.“

Tak pisze jeden z ziemian gubernii podolskiej. Zobaczymy co pisze inny ze stron bliższych: z Królestwa.

„I cieszyć się i smuć się trzeba, gdy człek patrzy na zbiory tegoroczne. Cieszyć się, bo istotnie plon piękny, — smuć, bo jakże wiele z tego plonu zamiast podźwignąć nas, —cosmy na niego pracowali, wzbogaci tych co ni siejąc ni orząc, żyją przecież niby „ptaki niebieskie“. — Już teraz synowie Izraela, przewędrowawszy od wsi do wsi, od dworu do dworu, od miasteczka do miasteczka, zwachali się, porozumieli, ustanowili między sobą ceny i stanęli jak mur. „Albo weźmiecie takie ceny jakie my wam dajemy, albo... nie sprzedacie wcale.“

„Taki wyrok ogłaszają nam głośno, bez omówień, bez obstępów wszelkich, a my? — My poddać się musimy panom „kupcom“ — bo gotówka na gwałt dzisiaj potrzebna; a kredyt?... Och lepiej nie mówmy o kredycie; — kredyt sumienny i uczciwy to marzenie nie dla nas...“

No, i cóż czytelniku? — czy nie cudowne te stosunki ziemiańskie? — Czy te dwa ustępy wyjęte żywcem z listów jakie mam znów przed sobą, nie charakteryzują, nie malują dość barwnie położenia tych ludzi, co żywiąc kraj i podtrzymując jego siły żywotne, nie mogą przecież podnieść sił własnych i rozwinąć ich nawet przy pomocy tych darów, jakie sam Bóg, jakby na ratunek w chwilach ciężkich, hojniej i obficiej zsyła?

Gdy rolnika polskiego dotknie klęska nieurodzaju, gdy stodoły i spichrze puste, źle mu jest i ciężko; lecz gdy dlań błysnie lepsza chwila, gdy po latach walki o każde jutro, może wreszcie powiedzieć: mam spichrze pełne i chleba dostatek, — to w ostatecznym rezultacie nie o wiele mu lepiej, bo ten chleb i byt jego cały, ścisła jeden silny, żelazny pierścień — *zmowy i... wyzysku*.

No, huknijcież na mnie panowie Poraje, Jójny, Chochliki i Wiślicy. Zawołajcież po raz setny, tysięczny: policyli! bo w tej chwili mam dziwnie brzydkie myśli: chcę „grać na dzikich namiętnościach“, budzić „złe instynkta“ i wywołać nowy „zamach na swobodę pracy“ waszych drogich pupiłków, — „zamach“ którego echo mogłoby wywołać czwartą już z rzędu judenhecę w Algierze lub w krainie Madziarów. Chcę zawołać również po raz setny, tysięczny: spółek, spółek rolniczych! gdyż bez nich, przy najgłośniejszych lamentach i skargach na monopol, oni ssać rolników i tuczyć się ich skarcą nie przestaną. — To nie deklamacja, przeciwnicy *szlachetni*, — nie „podburzanie“, lecz prawda tak jasna i niezbita, że gdyby w przecacnej prasie naszej było mniej upodlenia zwanego judofilstwem, mniej strachu i służalstwa w obec cielca... złotego, a więcej odwagi, szczerości przekonania i miłości tego co z krwi i kości nasze, — to owa prawda stanęłaby niezawodnie jako pierwszy punkt uczciwej walki i uczciwej obrony, jako pierwszy paragraf w programie, w katechizmie społecznym.

Jak żydzi wierzą w „zawojowanie świata“ tak ja wierzę w potęgę zjednoczenia. — Nie mógłbym tylko uwierzyć w to, o czem mi donoszą z Miechowskiego:

„I między nami—pisze jeden z obywateli okolicy tamtejszej — są tak zapaleni wielbicieli tych przemądrych... dzieci Mojżesza, że w obec ich czynów dla idei... „braterstwa“ błędnie zapał wszystkich razem judofilów warszawskich.“

„Posłuchajcie tylko.“

„Spracowany oficjalista, czy ex-nauczyciel wiejski, chce mieć na stare lata spokojny i pewniejszy byt; zakłada więc sklepik z przedmiotami najbardziej potrzebnymi. Staruszek, mimo lat ciężących na jego przygarbionym grzbiecie, krząta się z zawo, prowadzi sklep uczciwie, więc też ludność wiejska pogarnęła się tutaj, — i stał się gwałt w Izraelu... Staruszek wyklinany, obrzucany literalnie błotem przez żydów, za nic tylko za to jedno, iż śmiał sklep założyć, stał przecież wytrwale na swoim stanowisku, aż żydzi, gdy im nic poradzić nie mógł ich własny uczony wielce rabin, wysłali deputację do zapalonego ich protektora pana X. z P... z prośbą o radę...“

— Jasnie wielmożny panie! ten stary założył sklep i psuje nam interes.

— To i cóż? — nie możecie dać sobie z nim rady?

— Nu, co mi mamy zrobić kiedy te głupie chłopcy idą wszistkie do niemu?

— No to zróbcie między sobą składkę, zbierzcie jakieś 100 rubli, wspomóżcie się wzajemnie (!) zamożniejsi biedniejszych — i obniżcie ceny tak, iżby ten co wam wlaź w drogę nie mógł dłużej wytrzymać, a bez wielkiego trudu zdusicie go odrazu.“

Otóż takim faktem, ani takim radom nie chciałbym nigdy wierzyć. To zbyt nieludzkie i ohydne iżby mogło być pewne. Nie wierzę, aby u nas istnieć mogli tacy obywatele, nie wierzę aby w ich sercach słabość do... obcej i ssącej kasty, zmieniała się aż w nienawiść dla... swoich. Widziałem już przeróżne stopnie i rodzaje „braterstwa“; widziałem jak potomkowie starożytnych rodzin, składali swoje mitry hrabiowskie u stóp pięknej Ryfki, Róży, albo Salusi; widziałem i widzę jak uczeni i literaci noszą hołdy handlarzom drukowanej bibuły zwanym wydawcami; widzę jak ludzie z stopniami naukowymi wyczekują w przedpokojach bankierów, a stojąc przed... wschodniem ich obliczem zginają się w pałak; ale iżby ową ideę braterstwa z Izraelem posuwano aż do gnębienia dla niej, rodzonej swojej braci, o tem wyznaję, nie słyszałem dotychczas. — Chociaż więc tego nieporównanego protektora i opiekuna... „uciśnionych“ mam dokładny adres, nie wymienię go go wcześniej aż fakt będzie... bliżej sprawdzonym. Wtedy, o wtedy nietylko wydrukuję jego imię literami wielkimi, nietylko skreślę jego życiorys, ale postaram się aby i portret tego męża był w *Roli*.

Tymczasem żałuję bardzo iż tego samego nie mogę zrobić tak na razie z innym mężem o tym samym pokroju i tej samej barwy: p. Chochlikiem — Włodzimierzem Zagórskim.

Wybaczcie, iż się znów żydowskich pism i żydowskich „literatów“... dotknę, lecz jakże mógłbym nie uściśnić tego nowego rycerza od „Kuryerka“ panów Orgelbrandów, skoro on, czy to pod wpływem spijanego „co wtorku“ „szampana swych wydawców“ czy też w skutek innych... okoliczności, — dość że w krótkim stosunkowo czasie istnych cudów dokazał. Nietylko zdążył on w piśmie starozakonem wysmiać jedną z uroczystości chrześcijańskich, nietylko wyszydził już jubileusz błog. Jana z Dukli, ale nadto: 1) opowiedział swym czytelnikom, iż ponieważ Staszic pisał rozprawy... nie dość miłe dla żydów, więc powaga jego jest niczem — i 2) opowiedział im również o swoich aż *dwudziestolnich* (!!) zasługach (!?) na polu dziennikarskiem.

Obejrzyjmy to wszystko.

Co do opisywania a raczej wyszydzenia uroczystości chrześcijańskiej, to dziwię się... niepraktyczności pana Zagórskiego. — Czyż bo nie lepiej, nie rozsądniej zrobiłby pan Chochlik gdyby zamiast wybierać przedmiot który tak dla jego starozakonnych czytelników jak i dla jego starozakonnych pryncypałów jest chyba najmniej zajmującym. — gdyby mówię był odwiedził sławne miasto Kock, zebrał wiadomości o tamtejszym znakomitym rabinie-cudotwórcy, — i jego to cuda opisał w „Kuryerku“ pp. Orgelbrandów. — Czytelnicy byliby panu Z. wyprawili owacę jakiej Warszawa nie widziała, na Nalewkach, na *Gieściej* i w wielu jeszcze innych dzielnicach palestyńskich zajaśniałyby transparenta z jego imieniem, „Izraelita“ palnąłby dodatek nadzwyczajny z opisem „ćwierćwiekowych zasług p. Zagórskiego-Chochlika“, a pryncypałowice tegoż pana Chochlika podnieśli mu niezawodnie „gaze“ nietylko w gotowiznie ale i w „wtorkowym szampanie“ co najmniej o cały... półkwaterek. Byłoby więc wszystko i praktycznie i dobrze i w sam raz na miejscu. Czy nie tak panie Chochlik?

„Kiedy żył Staszyc i pisał o żydach inne były warunki; dziś więc nie może on być dla nas powagą.“ Tak ogłasza światu pan Chochlik i przyznaję, iż w tym razie jest on nawet w porządku. Istotnie warunki były inne. Wówczas żydzi

chwytali nas dopiero za poły i skakali do ramion, dziś duszą już za gardła a ich śludzy i wszelkiego gatunku judofile klaszcząc w dłonie, nawołują aż ochryplym już głosem do jedności, — braterstwa, choć widzą dobrze, jak nam oczy na wierzch wychodzą. Wówczas nie było jeszcze ani wydawców, ani redaktorów starozakonnych, a dziś jest ich przecie tak wielu iż zdążyli, w ciągu lat kilkunastu zaledwie, zdemoralizować społeczeństwo, zabić w niem resztki siły oporu i miliony polaków przerobić na polaków-żydów. Wówczas wreszcie nie było jeszcze dziennikarzy żydowskich, a dziś jest ich także tak dużo, iż panowie wydawcy nieraz są w kłopotcie kogo wybrać do szczucia i denuncjowania takich pism „paskudnych“, takich „chwastów“ jak *Rola*. — Więc powtarzam, pan Chochlik jest w porządku. — Jeżeli jednak idzie o powagę Staszica, którą pan Z. tak lekkim sercem (jak przystało na pisarza od *Codziennego Kuryerka*) chciałby zgnieść (!) w dwóch słowach, — westchnę tylko i powiem: O duchu wielkiego obywatela! jeżeliś zawsze przyświecał mi blaskiem swej wielkiej, niespożytej cnoty, jeżeli od najpierszej młodości szedłem zawsze w tę stronę w którą ty mnie prowadził, to dziś to światło, tem goręcej czcić będę, gdy widzę jak na ciebie, na twoją świętość dla nas, rzuca się byle giermek tych, dla których jedyną świętością i jedynym blaskiem: blask rubla.

„Wystarczy — ogłasza wreszcie Europie o panu Zagórskim pan Zagórski — bym wskazał moją dwudziestolnią przeszłość pisarską, moją dwudziestolnią działalność publicystyczną.“ — Wybacz łaskawy panie, lecz są ignoranci, którym ten twój anons w „Kuryerku Codziennym“ nie wystarczy bynajmniej. Gdy słyszę naprzykład o Tarnowskim, Koźmianie, Lamie, Wilczyńskim, Merunowiczu, etc., wtedy wiem kto zacz oni na polu publicystyki polskiej w ogóle a galicyjskiej w szczególności; lecz gdy słyszę o dwudziestolnich na tem polu zasługach pana Zagórskiego, to mogę przeproszać (przepraszam bardzo za moją szczerość i otwartość) iż tenże pan Zagórski przez lat 19, miesięcy 10 i dni 15 zbierał sobie po Lwowie reporterskie... nowinki i ztąd był *znany* w kołach dziennikarskich, a przez jeden miesiąc i także dni 15-ście redagował głupiuteńki świsteczek zwany zielonem czy „rózowem dominem“ i ztąd znów znalazł się odrazu w najwłaściwszem dla siebie locum: w „Kuryerku pp. Orgelbrandów. Czy długo i tu będzie popasał, uprawiając przy „wtorkowym szampanie“ bezwyznaniowy liberalizm żydowski, nie wiem; ponieważ jednak pan Zagórski zaraz na wstępie do Warszawy złożył dowody iż umie wykonywać pewne... *salta-mortale*, przeto nie jestem pewnym, czy wkrótce nie usłyszę że pożeracz *Roli* opiewa znów swoje ćwierćwiekowe zasługi w wiedeńskiej „Neue Freue Presse“ albo w „Kikiriki“. — Wszak to także pisma tylko... żydowskie. Tymczasem ponieważ widzę, iż p. Zagórski należy do bardzo lichych, bardzo mizernych przeciwników, — ponieważ potrafi on jedynie wołać za innymi: policy! — albowiem *Rola* szczepi „złe instynkta“, przeto dam mu już spokój. Co najwyżej, w razie potrzeby, powiemy mu gdzieś na szarym końcu pisma, — podobnie jak powiedzieliśmy już nieraz jego pryncypałowice: *gaj weg* panie Chochlik... *Kamienny*.

Z CAŁEGO SWIATA.

Czasy ogórkowe, chole.., Ochorowicz i różne rzeczy. — Parę słów o nieboszczce konferencji — ogólna radość z jej zgonu. — Henryk Laube, wspomnienie pośmiertne. — Scherer i Paul de Kock. — Bezpodność naszych kantorów i płodność ich gdzieindziej. — John Francis. — Miaskowski i Huggius. — Czy potrzebny rozum przy pieniądzach i Hrabia Paryża autorem, etc.

Myliłby się bardzo, ktoby myślał że ogórkowe czasy, to specjalność nasza, warszawska, a choćby i europejska; — nie, moi państwo, to rzecz uniwersalna; jak przyjdzie już taka pora, to taka sama pustka i cisza usadawia się pod obu biegunami i pod równikiem, jak nad brzegami płowej Wisły. I wtedy, choćbyś był mądry jak rabi od pewnego tygodnika, i dowcipny jak świeży feljetonista jednego z *naszych* codziennych piemek, zjesz licha jeżeli napiszesz coś ciekawego, choćby z „całego świata“. Z próżnego, powiadają, i sam Salomon nalać nie umiał, choć to był nietylko król, ale nawet izraelski.

Dalibóg, gdyby nie chole... — Gwałtu! cicho! ani słowa o tej „brzydkiej chorobie“!... najprzód dla tego że jest „brzydka“, a powtóre dla tego, że potraciwszy o nią mógłbym popaść w położenie Ochorowicza, który zmuszony był dowieść, że głupota ludzka nigdy, nawet na cholere nie

umiera, i że można być bardzo *uczonym*, a jednak mimo to nie-*nauczonym*... Zresztą, alboż to tylko na cholere się umiera? Dosyć świat ma żalu po tych co umarli naprawdę, żeby go straszyc jeszcze zgonem tych co umrzeć dopiero mogą na epidemie. Małoż to mamy nieboszczyków do oplakiwania?

Dajmy na to naprzykład ta biedna, nieodżałowanej pamięci, nieboszczka konferencya! — No, co prawda, miała ona w sobie wadę organiczną od urodzenia, a raczej przed urodzeniem jeszcze. Mama Anglia poczęła ją w myśli oskubania Europy i wyciągnięcia jej paluszkami kasztanów, których sama nieogłędnie narzucała w piec egipsko-sudański. Powiadają, że poczciwa starowina Europa bywała dawniej .. naiwną; no, ale te czasy dawno minęły, dziś każdy słyszy jak trawa rośnie i o tem mama-Anglia zapomniała i zrobiła fiasco. Mocarstwa kontynentalne nie chciały grzechów angielskich opłacać pieniędzmi swoich bonholderów (właścicieli obligacyj długu egipskiego), i konferencya się urwała: nieprawidłowo poczęte dziecko umrzeć musiało.

Pocieszającym jest tylko to, że śmierć jego nigdzie żalu, owszem radość wszędzie wywołała. W Anglii cieszą się zarówno torysi jak wigowie radykalni, że rząd angielski odzyskał teraz swobodę działania; we Francji radują się z tego samego powodu, reszta Europy także nie płacze, — a więc wszystko jak najlepiej na najlepszym z światów. Ciekawą tylko wydaje się rzeczą, skoro ta swoboda działania jest tak cenną mianowicie dla Anglii, to po co było wiązać sobie ręce zwoływaniem konferencyi i z wybuchami radości wstrzymywaniem się aż do jej zerwania. skoro można było radować się ciągle, bez przerwy...

Mówiąc między nami, moi państwo, ta polityka, to także pyszna rzecz... z daleka, z sali widzów; ale zajrzawszy za kulisy... No ale dajmy temu pokój; są miejsca w które niezdrowo jest zbyt ciekawie zaglądać...

Umarł także... — Zdaje się że zamiast kroniki świata, zaczynam pisać nekrologię, ale to już czasem tak się człowiekowi wiedzie! — Otóż umarł Henryk Laube, poeta, dramaturg, krytyk, statysta, wreszcie dyrektor najprzód dworskiego a następnie miejskiego teatru w Wiedniu — coś w rodzaju naszego Bogusławskiego lub Kamińskiego, tylko z mniejszymi od nich zasługami, bo ani w dziesiątej części nie miał tyle co oni do waleczenia z trudnościami. A jednak po jego zgonie, całe Niemcy okryły się żałobą, czcząc jego zasługi dla teatru niemieckiego. Co prawda uczyli też w nim i ostatni niemal szczątek świetnej niegdyś plejady, zwanej *Das junge Deutschland*, którą składali taki Gutzkow, Wienberg i inni. — Jako członek sejmku frankfurckiego, wybornie skreślił Laube fizyognomię tego pierwszego parlamentu niemieckiego. Z mnogich jego utworów dramatycznych u nas najwięcej podobno jest znany efektowny dramat „*Monaldeschi*“.

Laube kochał teatr szczerze, wyprowadził na deski scen wiedeńskich mnóstwo pierwszorzędných talentów, — a jednak zarówno w tym zawodzie jak w życiu w ogólności szczęścia nie miał. Stracił dwie żony, syna pełnego nadziei, a wreszcie dziecko swojej inicjatywy a następnie zabiegów i starań: teatr miejski, ów *Stadttheater*, którego pożar stanowił jedną z najstraszniejszych katastrof ostatnich czasów.

W Paryżu zastrzelił się Scherer...

— Cóż tam znowu za Scherer?...

— To, proszę państwa, wnuk swego dziadka, Scherera, który był swego czasu bogatym bankierem...

— A i cóż to tak bardzo ciekawego?... Iluż to wnuków bankierskich w łeb sobie palnęło, a mimo to świat ani na chwilę nie stanął w swym biegu; jest więc nadzieja, że i śmierć owego Scherera...

— Nie pogrąży nikogo w żałobie?... chciałaś Pani Dobrodziejka powiedzieć, i masz rację, ani słowa. Ja też nie o tem mówić chciałem. Tylko, proszę łaskawej pani, tak się zdarzyło, że u tego bogatego dziadka był w obowiązku młodzieniec, który miał paskudny pociąg do pasania się w chwilach wolnych literaturą, i którego w końcu cnotliwy pryncypał wygnał od siebie, przydybawszy u niego rękopis z okropnym tytułem: „*L'enfant de ma femme*“. Cała ta awantura nie przeszkodziła jednak Schererowi zbankrutować w rok po tem, a owemu biednemu kantorowiczowi, nazwiskiem Paweł Kock, zostać sławnym, w swoim rodzaju, romanopisarzem, — ani też nie zerwała tej tajemnej nici, którą los czasami mistycznie dwa nazwiska wiąże. — Scherer wnuk, postanowiwszy świat porzucić, wiatyk na drogę wieczności czerpał w „*Mleczarze z Montfermeil*“ Kocka, którą otwartą przy nim znalaziono.

Dziwna rzecz, u nas jakoś z kantoru i w ogóle z zakupieckiej lady, jeszcze żaden większy, głośniejszy talent

nie wyszedł; — gdzieindziej dzieje się inaczej. Niedaleko szukając, głośny Gaborieau był także kantorowiczem, a dzisiejszy poseł Stanów Ameryki Północnej w Wiedniu, John Francis, począł od terminu w księgarni; zwolna doszedł do godności redaktora dziennika „*Troy Times*“, a wreszcie do pozycyi jego właściciela i do zaszczytu reprezentowania swojej ojczyzny. Zdaje się że i naczelnicy kantorów, i naród kantorowiczów, z innych tam niż u nas składać się musi pierwiastków.

Dalibóg, nie wiedziałem dotąd, że są na świecie lepsi, a przynajmniej dzielniejsi fotografowie od naszego Mieczkowskiego, a jednak to prawda!... Niejaki Huggius, znakomity, ale tylko spektroskopista, odfotografował... słońce! — I to nie słońce podczas zaćmienia, którą to podobiznę już zdjął był poprzednio kapitan Abeney w Egipcie. — ale słońce w całym blasku, w całym majestacie swego światła. Słońce poszło tutaj za zwyczajem dawniejszych malarzy, z których każdy zwyczaj był zostawiać potomności portret własnoręczny, — ale zawsze chluba człowiekowi, który mistrza do tej czynności namówił i drogę mu ułatwił. Stało się to za pomocą zręcznego pochwywania promieni niebieskich i fioletowych, przeważających w tak zwanej „*koronie*“ słonecznej, i na które kamera fotograficzna niezmierną czułość okazuje.

Ciekawy jestem, czy też u nas naprawdę pojawiają się jeszcze ludzie, którzy są przekonani, że nie potrzebują nic umieć, dla tego że mają pieniądze?... Gdzieindziej bo od dawna przeciwnie panują przekonania, że im kto więcej ma, tem więcej umieć winien i potrzebuje. — To też tam, nawet głowy koronowane i do koron pretendujące zajmują się nauką na seryo. Ot naprzykład Hrabia Paryża, wnuk Ludwika-Filipa i uznany przez całe niemal stronnictwo rojalistyczne pretendent do korony francuzkiej, wydał w tych czasach u Calmana Levy w Paryżu dwa dzieła: O położeniu robotników w Anglii, i o tak zwanych *Trade Unions*, zdradzające poważne studia ekonomiczno-polityczne, które specjaliście wyłącznie temu przedmiotowi oddanemu nie przyniosłyby wstydu.

Do tych drobiazgów jeżeli dodam wiadomość, że Zola, który tyle przeciw orderom nawypisywał, otrzyma i przyjmie krzyż legii honorowej (za „*Nanę*“?...), że francuzi postawili w tych czasach jeden pomnik dla pani Dudevant (George Sand) i dwa dla Diderota, wreszcie że się rozpoczął kongres francuzki w Wersalu, będzie to bukiet bezwzględnie bardzo skromny, ale jak na te zakazane czasy aż nadto okazały.

Co prawda, ten kongres wersalski mógł być posłużony mi za wyborny wątek do dłuższej pogadanki, — ale cóż, kiedy zapóźno przyszedł mi pod pióro; miejsca mi już brakuje, więc *volens volens* muszę to zostawić do następnej elukubracji, która, da Pan Bóg, może będzie ciekawszą i więcej urozmaiconą.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Pan von Bleichröder i książęta finansów. (1)

Wejdźmy do krainy wyższych finansów; — trud ten opłaci się z pewnością. Postaram się przedstawić wam to wszystko, co — chociaż samo nie jest dobrem, trzyma przeciw w zupełnej zależności tak zwane „*dobre towarzystwo*“.

Berlin nie jest Paryżem. W stolicy nowego cesarstwa niemieckiego, trwają w „*przesądach*“ oddawna zapomnianych we Francji. Do przesądów tych zaliczyć wypada wstręt do podania ręki żydowi w obec świadka, pójście do niego lub przyjęcie go w swoim domu.

Z umysłu dodałem: „*wobec świadka*“, gdyż w poufnem sam na sam wszystkie te skrupuły znikają.

Na świecie całym nie ma miasta, w którymby dzieci Izraela, były tak wypierane z „*towarzystwa*“ i gdzieby towarzystwo bardziej się niemi posługiwało.

Niech co chcą mówią, ale arystokracja niemiecka wcale nie jest antisemicką; zadaleko nawet posuwa grzeszność — względem potomków Mojżeszowych. Spekuluje wespół z nimi we wszelkich sprawach giełdowych i ucześniaczy w zyskach z wielkich prac publicznych; lecz otacza tajemniczością te czynności a w potrzebie i zapiera się ich śmiało.

Wogóle arystokryja berlińska stara się unikać odpowiedzialności za swe postępowanie, wobec opinii, udając wiel-

(1) Z francuzkiego.

ką odrazę do wszystkiego co tchnie zdaleka lub zbliża finansami i bankierstwem wyższem.

Finansiści wiedzą dobrze o tej właściwości wielkich panów, ze szczególną więc przyjemnością obdzierają ich z fortuny i czynią zależnymi od swej łaski. Zresztą, w Berlinie żydzi są wszechwładni i niczego tak nie pragną, jak znieważenia arystokracji. Dzienniki żydowskie wypowiadają jej wojnę tem okropniejszą, że jeat ona podsycaną pieniędzmi zwyciężonych.

Oto reguła ogólna: w większym świecie nie spotkasz żydów wcale lub bardzo mało. Ażeby ich poznać, trzeba żeby ci który z kolegów ułatwił wstęp do jednego z królów finansowych, których dyplomaci bardzo często odwiedzają.

Bankierowie ze swej strony nie czynią wielkich usiłowań, żeby przyciągnąć ku sobie szlachtę. Czekają cierpliwie na jej pierwsze kroki, wiedząc jak nieprzewycieczonym magnesem jest złoto... Ona zaś udaje się do nich albo pod pozorem składek na różne cele dobroczynne, albo... dla pozyczenia pieniędzy.

Wszystkie te drobne usługi oddają finansiści z największą uprzejmością, żądając tego tylko w zamian od obdarowanego lub proszącego, aby obecnością swoją zaszczycił obiad lub bal, czego przecież trudno odmówić.

Najsławniejszym z bankierów berlińskich jest pan von Bleichröder; dodatek von mile brzmi w jego uszach, odkąd mu wolno kłaść tę partykułę przed swem nazwiskiem.

Ten człowiek, który obecnie jest potęgą, przed rokiem 1868 był nic nieznaczącym żydkim. Zwolna, dzięki energii i „delikatnemu rozumowi“ doszedł do dzisiejszego stanowiska: — największego z berlińskich łapaczy milionów.

Wierny przyjaciel, powiernik, chwalcą i czciciel niby namiętny ks. Bismarka, pierwszy on odgadł wysokie powołanie Kanclerza, z największą wytrwałością i uporem zespolił się z jego losem i z pewnością temu zawdzięcza, po części, swoją wielkość dzisiejszą.

Pan von Bleichröder jest to mały staruszek z wybitnym typem izraelskim, Twarz jego zarazem uśmiechnięta i smutna, wyraża dobroć dziwnie pomieszaną z chytrnością. Lecz co najosobliwsze w tem obliczu, to oczy przyciągają, — osłonięte okularami niebieskimi; — zazwyczaj są one nieruchome, lecz chwilami nagle zabłysną i zdają się uważnie szpiegować. Ubiera się jaknajstaranniej i codziennie można go spotkać, gdy się przechadza po Thiergartenie, wsparty na ramieniu swego sekretarza. Od czasu jak owdowiał i jak go zaczęły napastować jawne i skryte dolegliwości, nie ukazuje się w wielkim świecie. Za życia żony, można go było spotykać w niektórych salonach oficjalnych i być świadkiem jego wysiłku, by się dostać tam, gdzie go przyjmować nie chciano...

Jest to najinteligentniejszy bankier z naszej epoki, pogląd jego jest zdumiewająco trafny w kwestiach politycznych i finansowych. Przewiduje on wypadki, zanim się pojawią zapowiadające je znamiona. Ze wszystkiego, nawet z rzeczy małej wagi potrafi wyciągnąć zysk. Widział on książąt i mężów stanu przychodzących prosić go o protekcję. Wie doskonale, że jedno jego słowo może wzbogacić lub zrujnować tysiące ludzi. Z tem wszystkim nie jest on w stanie zapanować nad tą jedną słabostką, by w świecie eleganckim odegrywać, bądź co bądź, inną rolę, aniżeli worka z milionami.

Należy oddać sprawiedliwość, że party był ku temu przez żonę. Od czasu jej śmierci nie słyhać już tysiąca śmiesznych anegdot, jakie obiegały Berlin, na rachunek wielkiego bankiera żydowskiego.

W zabawny sposób, opowiadano o jego zabiegach w celu dostania się do niektórych domów, gdzie mu ułatwiła wstęp godność... konsula angielskiego. Wytrwałość w zapraszaniu gości z wielkiego świata pomimo odmowy z ich strony, grzeczność względem tych osób, do tego stopnia posunięta, że ich nigdy nie prosił razem ze swoimi współbraćmi, doprowadziły do smutnego rezultatu: towarzystwo berlińskie podzieliło się na dwa obozy: jeden go wysmiewał, uczęszczając na jego salony, drugi nie uczęszczając wysmiewał go także.

Niestety! iluż z pomiędzy wysmiewających przekonało się, jak jest niebezpiecznie traktować lekko taką osobistość!

Pan Bleichröder gotów przełknąć każdą obrazę lecz z warunkiem, że upatrzy chwilę do pomszczenia jej, chociażby to upokorzenie wroga miało kosztować kilka tysięcy franków.

Gdyby chciał opowiedzieć, ile to gwiazd zawdzięcza mu blask swój, ilu ludzi zbawił od zbrodni i wyciągnął

z przepaści! — gdyby chciał opowiedzieć wszystko co wie, o tem „wyższem towarzystwie“, możnaby utworzyć gruby tom rzeczy arcy-pouczających.

Jest on z natury wspaniałomyślny... ale na swój sposób; umie oddać przysługę bliźniemu, lecz ma w tem przyjemność szatańską, aby wielkiemu panu lub dumnej damie dać uczuć swe dobrodziejstwo. Sprawia mu to wielkie zadowolenie, gdy ich upokarza wstrętną i grubijąską poufałością.

P. Bleichröder umie opanować umysły najbardziej ku niemu uprzedzone i pozować na opatrność względem tych, których sam o ruinę przyprawił. Daje on posłuchania, jak ministrowie. Kanclerz często się nim posługuje dla narzucenia prasie zagranicznej niektórych swych poglądów, a gazeciarze wielce poważają p. Bleichrödera może dla tego, że ich nieraz oszukał.

Dyplomaci uczęszczają na jego obiady i bardzo mu się przymilają. We wszystkich budzi obawę, chociaż niektórzy udają dlań pogardę, każdy zaś co potrzebuje pieniędzy, marzy o nim. Wielu korzy się przed jego potężną osobistością, pomimo wewnętrznego oburzenia. Bardzo mała jest liczba sądzących spokojnie czy też nieinteresowanych, coby go oceniali, jak na to zasługuje lub widzieli z jego praktyki, jakich sztuk łamamanych dokonywać może, plemię Izraela.

P. von Bleichröder ma współnika, nazwiskiem Schwabacher, ożenionego z holenderką, najmilszą w świecie kobietą. Jej to zawdzięcza, iż sobie zjednał pewną część towarzystwa. Małżeństwo to umiało wejść tylnymi drzwiami do niektórych domów, przeważnie cudzoziemskich a przyznać trzeba, że pani Schwabacher wszędzie się odznacza taktem, rozumem i wykwinnym układem. Daje ona piękne bale, obiady wytworne i nie grozi to niebezpieczeństwem, aby się u niej znaleźć w złem towarzystwie, jak się to przytrafia u innych królowych z tegoż świata.

Co jest godnem uwagi u wielu tych... dam, to rzadka piękność połączona z pewnym polorem, który choć nieprawdziwy, jest jednak przyzwoity.

Mężowie ich za to przedstawiają najczystszy typ izraelski: nos garbaty, oczy wylupiate, mowę sepleniącą; — wielu z nich ulega przedwczesnej otyłości. Nic im nie brak nawet palców haczykowatych do przyciągania i zgarniania pieniędzy ludzkich.

Nie mają zmysłu do konwersacji; myśl ich bowiem zatopiona wiecznie w milionach, których namiętnie pożądają. Z tem wszystkim są to ciekawe typy do studyowania i radzę, by nikt tego nie zaniedbywał.

Przewaga, jaką rasa izraelska zdobyła w Niemczech, nie jest pożyteczną dla kraju, a przypuszczając nawet, że owa potęga żydowska nie jest znów tak wielkiem złem dla Niemców samych, warto jednakże mieć ustawicznie w pamięci, że to tak olbrzymie nagromadzenie kapitałów w rękach jednej kasty zorganizowanej w całym świecie w jedną spółkę potężną, jest jednym z największych niebezpieczeństw dla ludów chrześcijańskich.

Z ZAGONA.

Wczesna i dobra pasza.—Wyka piaskowa (*Vicia villosa*).—Doświadczenia agronomów niemieckich.—Ciekawe sprawozdanie.—Mieszanki ozime na wczesną paszę wiosenną.

Każdy z rolników dla którego nie jest obojętną kwestyą przygotowywania wczesnej i dobrej paszy, z zajęciem niezawodnie przeczyta sprawozdanie pomieszczone niedawno w czasopiśmie niemieckim „Deutsche Landwirtschaftliche Presse“ w kwestyi prób dokonanych z zasiewem tak nazwanej wyki piaskowej.

Oto co pisze w tym przedmiocie sprawozdawca pan Schrimmer-Neuchaus: Zasiew wyki piaskowej na jesień, do którego ponownie namawiałem, wypadł świetnie tak u moich kolegów, jak i u mnie. — Próby co do uprawy tej wyki jeszcze nie skończone, każdy jednakże rok wzbogaca nowe doświadczeniami. Tyle jest pewnem, że wyka piaskowa przewyższa pod każdym względem łubin. — Jest ona co do gleby mniej wymagająca; daje w jesieni i na wiosnę jeden do dwóch pokosów zielonej paszy bez uszczuplenia wydatku w ziarnie; jest dobrą paszą dla owiec, koni i bydła; nie wywołuje złych skutków i zawiera więcej materij azotowych, niż wszystkie gatunki łubinu.

Wykę tę siałem według różnych sposobów i w obecnej chwili, będąc w pełnem kwieciu przedstawia widok bujny

i wspaniały. Zasiana sama, dochodzi wysokości prawie pięciu stóp i mogła być koszoną na zielono z początkiem maja; zasiana zaś jak to często radzono, z żytem świętojańskim, wspięła się na temże życie. Pewna przestrzeń była w październiku skoszoną i spasioną. Móg dał 120 cnt. paszy zielonej; obecnie ta przestrzeń skoszoną, wyka schnie i obiecuje dać 35 cnt. siana z morga.

Na innej przestrzeni w roku zeszłym skutkiem niepogody późno sprzątnięta mieszanka żyta jarego i wyki bardzo się wykruszyła. W jesieni jeszcze powszodziło ziarno wysypane, a teraz rośnie tam bujnie żyto i wyka.

Najciekawszem wszakże jest zdarzenie następujące: Na roli 6-tej klasy w połowie Maja 1883 r. zasiano mieszankę z owsa, lubinu białego, żółtego i niebieskiego, saradelli i wyki piaskowej, która nawpół dojrzała, miała być skoszoną i jako pasza dla owiec ususzona. Suche lato wstrzymało vegetację i dopiero w Sierpniu, gdy przyszły deszcze zaczęła szybko rosnać owies i lubin; wyka piaskowa z powodu długiego swego peryodu wzrostu, nie dojrzała razem z drugimi roślinami, lecz po sprzecie odrosła znowu i dała w jesieni dobre pastwisko dla owiec. Następnym płodem miało być żyto, lecz ponieważ pole, choć rzadko, ale regularnie posianem było wyką piaskową, więc ją nietkniętą pozostawiłem. Dziś tego nie żałuję, bo mam dużą przestrzeń pięknej wyki piaskowej. Że wyka ta lepszym jest przedpłodem niż lubin, okazują to dwie obok siebie leżące przestrzenie. — Żyto po wyce jest o stopę wyższe i ma piękne kłosa.

Kończąc sprawozdanie, wzywa p. sprawozdawca kolegów, przyjaciół i dotychczasowych przeciwników wyki piaskowej, aby raczyli do niego zjechać i przekonać się o podanych wyżej szczegółach.

Niemniej interesującym jest podane przez inne pismo specjalne doświadczenie co do zasiewania rzepaku zimowego z żytem, celem otrzymania mieszanki ozimej na również dobrą paszę. — Zasiewanie mieszanki takiej praktykuje się z dobrym skutkiem a praktykuje się głównie w celu zaopatrzenia się we *wczesną* karmę na wiosnę. Jakkolwiek zasiew skuteczniać należy wcześniej, już około 1-go Sierpnia, w dziale pół przypadających w następnym roku pod ugorowanie, to jednak można uprawę taką przedsięwziąć i po sprzecie wczesnej jakiejś rośliny kłosowej byleby w dziale pola posiadającym jeszcze dość siły, dla vegetacji rzepaku pożądaney. Dobrze jest przytem, jako środek ochronny domieszać do siewu zwłaszcza gdy na paszę zasiewa się sam rzepak, cokolwiek tatarski czyli gryki, która zabezpieczy od pcheł ziemnych i stanie się pewną osłoną dla rzepaku, pomimo iż z nadejściem mrozów przemarnie i zniszczyje.

Zasiew rzepaku ozimego dostarczy najwcześniejszej paszy na wiosnę, a najwłaściwszą porą do koszenia, będzie początek kwitnienia. Ważnem jest, iż posiew taki jest niekosztowny i dla wielu przystępny, wystarczy bowiem na morg od 3 do 4 garncy nasienia, a od 1½ do 2 garncy, jeżeli zasiewa się z żytem. — tego ostatniego od 8 do 10 garncy, w mieszance z rzepakiem i rzepikiem zimowym.

Praktykuje się też zasiewanie rzepaku zimowego na paszę jesienną już w czerwcu, a w takim razie najwłaściwszą domieszką będzie groch, wyka lub soczewica.

Spasanie na gruncie bydłem lub owcami, wymaga jednak pewnej przeczności, gdyż łatwo powoduje wzdęcia. Najodpowiedniejszym jest dla tego spasanie w stajni w stanie pokoszonym. Zadawany krowom dojnym, wpływa rzepak korzystnie na wydatek mleka, podobnie jak zwyczajna kapusta.

Wreszcie na wczesną karmę wiosenną doświadczeni w tym kierunku rolnicy doradzają jeszcze innego rodzaju kombinację. Mianowicie głosują oni za mieszanką w której skład wchodzi żyto i szary groch francuzki zimowy lub też wyka zimowa. W tym celu skutecznia się zasiew w pierwszej połowie sierpnia, a z następną wiosną osiąga się zbiór paszy zielonej, o parę tygodni wcześniej nawet przed lucerną. Groch i wyka zimowa jakkolwiek wytrzymują u nas silniejsze zimy, są jednak mniej pewne od rzepaku.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Dochody Państwa od 13 Stycznia do 13 Maja wynosiły 203,311,266 rs.; w porównaniu z rokiem zeszłym podniosły się o 9,164,025. Wydatki doszły do summy 206,389,075, czyli przewyższyły dochód o 3,632,784 rs.

Szkoły. — Według źródeł urzędowych, Warszawa w roku ubiegłym liczyła 229 zakładów naukowych wszelkiego rodzaju. — Do szkół tych uczęszczało 18,363 uczniów i 8,741 uczennic, czyli ogółem 27,104.

Charakterystyczne. Wiadomo, iż dotychczas w Warszawie było tak, że kto chciał w sobotę zmienić, dajmy na to, pieniądze tutejsze na zagraniczne lub odwrotnie, ten nie mógł tego uczynić dla tej prostej (!) przyczyny, że kantory bankierskie były *wyłącznie* w rękach synów Judy. Aliści zjawił się naroszcie śmielszej nieco natury polak-chrześcianin, który nie uznając widocznie owego monopolu szanownych hebrajczyków, utworzył świeżo na jednej z pierwszorzędnych ulic, polski „dom bankierski“. — Obok tego, to jest obok załatwiania wszelkich manipulacji dotyczących interesów ściśle pieniężnych, tenże sam przemysłowiec polski ogłosił, iż biuro jego zajmuje się między innymi: ekspedycją transportów oraz reprezentowaniem fabryk i firm handlowych; dalej lokacyami hipotecznymi, sprzedażą i kupnem majątków nieruchomości; sprzedażą lasów, produkcji rolnej i przemysłowej; wyszukiwaniem kapitałów miejscowych i zagranicznych dla większych przedsiębiorstw krajowych, wreszcie ściąganiem zażądanych wiadomości dotyczących banków, handlu, przemysłu i tranzakcyj hipotecznych.

Naturalnie przedsiębiorstwo polaka z tak szerokim zakresem, nie mogło się podobać dzieciom Izraela, więc trzeba było urządzić odrazu jakąś... napaść. Napaść — ale jaką i o co? Otóż sposób wprowadzić niezbyt mądry, ale znalazł... „Kuryerek Codzienny“. — Żydowskie to pisemko wyjąwszy tekst z modlitwy chrześcijańskiej: „I nie wódz nas na pokuszenie“ uderzyło ni ztąd ni zowąd na bankiera-goima, za to, że tenże chcąc zwrócić uwagę na swój kantor świeżo otwarty, umieścił za szybą wystawową (co, mówiąc nawiasem, praktykują oddawna wszystkie kantory izraelskie) pewną ilość papierów publicznych. „Figiel pana bankiera, woła ów organik interesów semickich (Nr. 214 z d. 3 Sierpnia), jest w wysokim stopniu demoralizującym“ (!) etc.

Ponieważ żądzą złota odznaczają się przedewszystkiem żydzi, ponieważ ów „stos papierów publicznych“ semickie głównie nosy i... twarze „przywierając do lustrzanej szyby, wykrzywia chciwością“, ponieważ wreszcie statystyka kryminalna świadczy, iż, w ostatnich mianowicie czasach, najwięcej zbrodni dla rabunku pieniędzy dopuszczają się żydzi, — przeto sądzić należy, iż „Kuryerowi Codziennemu“, w tym pełnym zgrozy wykrzykniku na ów „figiel bankiera“ szło głównie o zagrożoną (!) moralność swoich... współwyznawców. W takim jednakże razie, czyby zamiast napaść na przemysłowców-polaków którzy śmiało stawiać do ucziwej konkurencji z synami „wybranego ludu“, nie właściwiej było z oskarżeniami i naukami moralnymi zwracać się wprost do tychże synów?

Bądź co bądź, fakt powyższy jest tak dziwnie *charakterystyczny*, i tak wymownie świadczący o solidarności naszych (!?) pism żydowskich z *interesami* wyłącznie żydowskimi, iż wszelkie inne komentarze byłyby zbyteczne. „Wszystko dla nas — nie dla tych polaków-goimów, którzy nas tak gościnnie choć... niemądrze... przygarne! niegdyś.“ Taką dewizę mogłyby na swych szpaltach wypisać śmiało — wszystkie pisma semickie... jakby dla ironii większej — drukowane po polsku.

Bibliografia. „Kilka słów o charakterze dziejowym Słowian i o ich posłannictwie“ opracował Ludomił Prószyński. O pracy tej pomówimy wkrótce obszerniej.

„J. Słowacki, Genesis z ducha, list do J. M. Rembowskiemu; wykład nauki; przez D-ra Henryka Biegeleisena“. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

„Dwa światy, widzialny i nadzmysłowy, w zyciorysie“, przez Wędrowca (2 tomy); — wydał Jan Strzembosz.

Z prasy. „Kraj“ pomieścił niedawno ocenę ostatniej powieści Sienkiewicza: „Ogniem i Mieczem“, skraśloną piórem Prusa.

„Izraelita“ prowadzi polemikę z „Dniwnikiem Warszawskim“ z powodu iż „Dniwnik“ opierając się na cyfrach ze statystyki szkolnej, oraz na tym fakcie wszędzie już dostatecznie i urzędownie stwierdzonym, iż młodzież żydowska demoralizuje straszliwie młodzież chrześcijańską, oświadczył się za ograniczeniem liczby żydów uczących się w szkołach. — Najlepszym jest to, że ten sam „Izraelita“, który przed dwoma tygodniami chwalił tenże sam „Dniwnik Warszawski“ za jego „bezsronność“ w kwestyi żydowskiej, dziś woła w rozpacz, iż pod artykułem *Dniwnika* „mogłoby położyć swą aprobatę najdrapieżniejszy żydożerca“. — Jakież to czysto... izraelskie!..

Z Zamojskiego otrzymujemy list któremu z prawdziwą przyjemnością dajemy miejsce w *Roli*.

„Szanowny Redaktorze! — Od lat 15 dzierżawię należący do dóbr Ordynacyi hr. Zamoyskiego, folwark Goraj, — mieszkam tu i jestem świadkiem co rzeczywiscie dla dobra ludu może zdziałać wpływ i zacna praca kapłana. Gdy przybyłem w te strony, znalazłem między włościanami tyle demoralizacji, pijaństwa i niezgody, iż aby złe owo wykorzenie i moralność podnieść, trzeba było rze-

czywiście takiej właśnie zacnej, gorliwej i pełnej poświęcenia pracy, jaką od lat przeszło 9-ciu rozwinął czcigodny proboszcz tutejszy ks. Józef Pestrakiewicz.

Praca to mówię, godna największego uznania. — Zacny proboszcz z zaparciem się, z narażeniem niemal życia przy wążem swoim zdrowiu, zbierając co niedziela i święto dziatwę wiejską w kościele, wyklada jej po kilka godzin naukę moralności, uczy pacierza i uczciwego życia, a wszczepione zasady te w umysły młode i serca niezepsute, wydają w następstwie piękny plon. Dziś w 6-cio tysięcznej parafii pijanego nikt niemal nie zobaczy, zgoda prawdziwie chrześcijańska panuje w każdej chacie, pobożność ludu istotnie budująca, a dobrobyt wzrasta. Żydzi sprzedają zwoje domy i wynoszą się potroszę z osady, nie mając w niej co robić; włościanie bowiem choć się zbiorą nieraz w liczbie 3-ch tysięcy i więcej, nie zaglądną przecież do szynków, lecz po skończonym nabożeństwie, powracają trzeźwo i spokojnie do domów.

Dodać winienem, iż podrujnowany już przed przybyciem ks. Pestrakiewicza kościół tutejszy, dziś, dzięki jego staraniom, doprowadzonym został do świetnego stanu. Włościanie bez nalegania nawet niosą chętnie swój grosz zapracowany, byleby dom Boży utrzymać w należytych porządku.

„Doprawdy, takim przewodnikiem ludu, — takim kapłanem i takim pracownikiem niezrażonym, wytrwałym, godzi się złożyć hołd publiczny, i dlatego proszę uprzejmie redakcyę *Roli* o pomieszczenie niniejszych słów kilku w łamach swego pisma.

J. G.“

Zbrodnia. Przed kilkoma dniami stał się w Warszawie wypadek który wywołał silne wśród publiczności wrażenie. Do tramwaju wracającego już z ostatniego kursu przez Aleję Ujazdowską do Mokotowa, w którym znajdowali się tylko woźnica i konduktor, w pobliżu ogrodu Botanicznego, wskoczyło dwóch ludzi z których jeden, zbliżywszy się do konduktora (Skrzypczyńskiego) z prośbą o zapalnię, pchnął go nagle w lewy bok nożem, zadając ciężką ranę. Zuchwały niesłuchanie ten napad, dokonany był w celu zrabowania pieniędzy jakie w swej torbie wiózł nieszczęśliwy konduktor, ojciec pięciorga pono dzieci.

Z teatru i muzyki. W teatrzyku „Belle Vue“ grywany jest z powodzeniem nowy obraz ludowy p. t. „Chata za wsią“. Jest to przerobiona przez p. Mellerową i p. Galasiewiczza część znanej pod tym tytułem powieści Kraszewskiego. Według zdania krytyki teatralnej „Chata za wsią“ należy do najlepszych utworów scenicznych w tym rodzaju, zwłaszcza gdy go zdobi piękna rzeczywiście muzyka Zygmunta Noskowskiego.

Ostrzeżenie. Wychodzący w Petersburgu żydowski dziennik „Woschod“, otrzymał pierwsze ostrzeżenie za to, iż między innymi „podtrzymuje niechęć jednej części ludności do reszty obywateli kraju, przez podawanie faktów *kłamliwych* drażniącej natury“. — Na tę ostatnią okoliczność chcielibyśmy zwrócić uwagę i warszawskiego „Izraelity“. W ogóle bowiem pisma takie jak: „Woschody“, „Hacefiry“, „Izraelity“, „Ruskije Jewrei“ etc., jeżeli stoją *wyłącznie* na gruncie judaizmu i rzucają się na wszystko cokolwiek temuż judaizmowi poddać się i schlebiać mu nie chce, — mogą mieć chyba jedno tylko znaczenie, — znaczenie destrukcyjne, — drażniące...

ZAGRANICZNA.

Z Krakowa. Niebawem wejdzie w życie zatwierdzenie aktu fundacyjnego stypendyum imienia Adama Mickiewicza dla ubogiego ucznia gimnazjum św. Anny.

Goście z Czech. Tysiąc dwustu czechów, głównie członków towarzystw gimnastycznych, t. z. *sokołów*, przybędzie dnia 16-go Sierpnia do Galicji dla zwiedzenia Krakowa i Wieliczki. Krakowianie czynią wielkie przygotowania na ich przyjęcie.

Z Monachium nadeszła wiadomość o nagrodach otrzymanych w r. b. przez kształcących się w tamtejszej akademii sztuk pięknych naszych ziomków. Ze szkoły prof. Wagnera otrzymał medal brązowy p. Jan Kausik, ze szkoły zaś prof. Seitza medal srebrny pan Trębacz.

Ks. Bratranek Tomasz, doktor filozofii, b. profesor literatury niemieckiej w uniwersytecie Jagiellońskim, tłumacz Mickiewicza na niemiecki, zmarł w Bernie.

Uniwersytet heidelberski obchodzić będzie niedługo 500-setną rocznicę założenia.

Parcelacya Sahary. — „Vossische Ztg“ podaje oryginalną wiadomość, iż w Paryżu sąd skazał na więzienie niejakiego dziennikarza Mercier i bankiera Allemand za założenie towarzystwa akcyjnego dla „parcelacyi Sahary, w której klimat jest nieco suchy, ale grunt bardzo żyzny“. (!) Panowie ci, ufając naiwności ludzkiej i... dodajmy geograficznej ignorancyi francuzów, potrafili wyłudzić za swoje akcje 400,000 franków!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

15 Sierpnia 1884 r.

Od ostatniego sprawozdania naszego o handlu zbożem prawie nie się nie zmieniło. — Coraz dokładniej przekonywano się tylko, że urodzaje wszędzie dopisały — za wyjątkiem Francji i niektórych gubernij Cesarstwa, gdzie zbytnie susze znaczne szkody zrobiły.

Z tego też powodu usposobienie było bardzo słabe — wszędzie podaż przewyższyła pokup wcale nie pospieszny, trzymano się wy-czekująco, a ceny dążyły do niżki.

W ostatnich tylko dniach rozeszły się pogłoski iż urodzaj w Ameryce nie jest tak obfity jak o tem opowiadano i w skutek tego na rynkach berlińskich oraz w Gdańsku ceny cokolwiek się chwilowo podniosły. — Był to jednak jak się zdaje tylko manewr spekulacyjny, ostatnio bowiem dążność ta zwykła znikła i szybko cofać się zaczęło do poziomu na jakim się znajdowano przed kilkoma dniami.

Na rynek zbożowy warszawski dowozy są ciągle obfite.

Co do gatunku ziarno jest bardzo piękne a gorszych partij niewiele na targ przychodzi. To też są zupełnie zaniedbane, czemu przy obfitości dobrego towaru, dziwić się nie można.

Płacono na placu Witkowskiego za pszenicę od 7 rs. za średnią, do 8, 8.10 i 8.15 za wyborowe, bardzo piękne gatunki.

Żyto do 5.40 z odstawa do wiatraków lub na kolej wiedeńską. Bardzo piękne na targu, t. j. bez dostawy, po 5 do 5.10 płacone było. Pośledniejsze taniej aż do 4.50 za korzec.

Jęczmień w niewielkich ilościach — 4.50.

Owsa również mało. Ceny 3.20 do 3.40 za korzec.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono pszenicę 100 — 136, żyto 81 — 93, jęczmień 80 — 92, owies 90 — 105 za pud.

Siano i słoma w dosyć znacznych ilościach dowożone są na targ w dni targowe. Pud siana pięknego kosztuje 40—42 1/2, słomy 25 — 26 kop.

W handlu mąką zachodzą zmiany na niekorzyść producentów. Piękne i obfite urodzaje z jednej, dowóz krupeczki bardzo wielki z drugiej strony, tamują ruch i wywołują znaczną, a często bezskuteczniejszą niżkę żądań ze strony posiadaczy. Ostatnie ceny są: Nr. 3/0 11.25—12.75, 2/0 9.62 1/2 do 11.75, 1/0 9 — 11.25 za worek pięciopudowy. Mąka żytnia jest dobrze płaconą i chętnie kupowaną. Cena 8.50 — 8.75 za worek.

Na rynku cukrowym zapanowało nieco większe ożywienie.

Doniesienia z rynków Cesarstwa są korzystniejsze. Zawiadają one o mocniejszym nieco usposobieniu i większych zapotrzebowaniach.

Ceny rafinady dochodzą do 3.90 za Hermanów i niżej, stosownie do marki.

Ceny mączki cukrowej również nieco wyższe do 3.45 kop. za kamień 24-funtowy.

Handel wełną wlecze się tak samo jak w przeszłym tygodniu. Niewielkie ilości sprzedać zdołano po cenach niezmiennych. Zapasy nieznaczne. Dostawa słaba. — Zapasy na prowincyi również niewielkie.

Skóry bez zmiany. — Cielece również, tembardziej że zapasy towaru tego są bardzo małe, a z drugiej strony kupcy, w ostatnich czasach dosyć obficie się w towar zaopatrzili.

Ceny okowity również niezmiennione 2.68—2.70 w sprzedaży hurtowej, 2.72—2.74 w detalicznej za garniec.

Na targach żywnościowych w tygodniu minionym z powodu znaczniejszego dowozu bydła ceny mięsa obniżyły się cokolwiek. Zresztą różnice w cenach innych artykułów żywności są bardzo nieznaczne. Ruch targowy silny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Rz. w Warszawie. Tak jest w rzeczy samej; pan Jan Banzermer jest istotnie urzędnikiem „Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia“, a jego „Przestrożę“ („Kuryer Warszawski“ Nr. 219b) aby kółka rolne zawierały kontrakta reasekuracyjne *tylko z tem Towarzystwem*, możnaby nazwać co najmniej... niewłaściwą. Ponieważ jednak jest to człowiek chory i uczciwy, nie chcielibyśmy go więc w tym razie zbyt „ostro atakować“.

Serdecznemu „Izraelicie“. Jakikolwiek jest cel spisu żydów, — jest on zawsze, jak dla nas, „pożądanym“. Bo choć jak powiada „Świąteczny“, łatwiej jest porachować gwiazdy na niebie niżli was policzyć, to jednak dobrze byłoby chociaż w przybliżeniu wiedzieć, jakimi też to wasi *pracownicy* bracia zajmują się procederami. Zresztą materiał dostarczony Magistratowi mógłby przecież wcześniej lub później posłużyć do pewnych kombinacyj podatkowych, nietylko na rzecz waszej gminy ale i kassy miasta. Z tą też głównie myślą, — wykazując procedery wolne od opłat wszelkich, pomieszciliśmy ów „paskudny“ artykuł.

P. Kr. w Stobach. — „Izraelita“ nie chce przyjmować składek „na emigracyę żydów“ będąc widocznie zdania iż nigdzie im być nie może równie dobrze jak u nas...; ofiara więc panów, w kwocie 60 kop. jest do

dyspozycyi. Pieniądze na wydawnictwo „Na pomoc“ wraz z naddatkami przestaliśmy Komitetowi tegoż wydawnictwa. Ofiary na powodzian pod właściwą rubryką.

P. Zales, w Piotrkowie. — Przy pierwszej sposobności uwzględnimy najchętniej; — chociaż wiadomości tamte dotyczyły specjalnie Płocka, a mieliśmy je od osoby również wiarogodnej.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi:

- Złożyli w dalszym ciągu:
 Z Sochaczewskiego: pani K. J. Durzycka na powodzian—wyznania katolickiego rs. 5.
 Bezimiennie rs. 1.
 Z Kartuz-Berezy: pp. Wł. Grabowski kop. 40; Słomczyński rs. 1; St. Malicki rs. 1; Tomasz Kowalski rs. 1; Al. Tardorowicz rs. 1.
 Z Mińska gub.: Piotr Gambitz kop. 50; Teodor Kulesza kop. 50.
 Ze Stolbów: Krantz rs. 1.
 Razem z wykazanemi poprzednio, wpłynęło dotąd na ręce nasze rs. 296 kop. 76¹/₂.

FABRYKA
WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH
i przyrządów gimnastycznych

oraz
Specjalna fabryka
 pasów do elewatorów transporterów, wężów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).
Biuro:
 1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
 2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40—18

— Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów —

T. GWIZDZIŃSKIEGO i Comp.
 przy rogu ulic Nowego Światu i Książęcej Nr. 2.

Poleca swoje wyroby a mianowicie: **Krany** rozmaitej konstrukcyi, od 1/8 do 4 cali, **Wentyle** od 1/2 do 3 cali, **Krany** wodowskazowe do szkieł od 1/2 do 1 cala, **Oliwiarki** dubeltowe do cylindrów parowych, **Oliwiarki** do korbosztang, **Świstawki** parowe, **Pływak** od 1/2 do 1 1/2 cala, **Wyloty** do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 3/4 do 2 cali, **Łączniki** do wężów parcianych, gumowych i skórzanych od 3/8 do 3 cali i t. p.

Powyższe przedmioty znajdują się zawsze na składzie w wielkiej ilości, tak, że na każde żądanie fabryka zadosyć uczynić może. **Odlewy** uskuteczniają się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z rotgussu, mosiądzu, białego metalu: cynku, cyny i ołowiu.—Cenniki i rysunki na żądanie fabryka wysyła bezpłatnie.
 P. P. Handlującym odstępuje się stosowny procent.

6—4

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż powróciwszy z Paryża i Londynu. otworzyłem w Warszawie przy ulicy **Nowy Świat Nr. 42** dom W-go Korpaczewskiego, zakład specjalnie **REPERACYJNY** wszelkiej galanteryi t. j. antyków, wachlarzy, spinek, grzebieni, szkła, porceleny i t. p.

PLAGE
 Nowy Świat Nr. 42.

5—4

Nowo-otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzonej został w wielki zapas materyałów z najcenniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garnitury żakietowe	od rs. 25	Szlafrok	od rs. 14
" marynarkowe	" 24	Kurtki ranne	" 13
Surduty wizytowe	" 28	Spodnie	" 6
Sak-paltoty letnie	" 18	Kamizelki	" 3
Palta jesienne	" 22	Burki sławuckie	" 25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że doloży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientow we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
 Święto-Krzyzka 24.



13—4

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne, jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w pow. Krośniewskim, w okolicy górzystej, 410 m. n. p. m., dokoła lasem świerkowym otoczony (stacya klimatyczna).

Wody Iwonickie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i eierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żętyca, skład wód mineralnych. apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny. Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1 i 3 sezonie, od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o 1/3 część niższe. Wysyłkę wód Iwonickich, soli i ługu na rok 1884 objął dom handlowy Wentzla w Krakowie, do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrowjowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwoniczu, nastąpi 1go Lipca b. r., komunikacya do 1go Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. Ze Lwowa koleją przez Przemysł do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza. Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

👉 **Otwarcie Zakładu od 20 Maja.** 👈

8—8

DOM BANKIERSKI Radziszewski i S-ka

w Warszawie,
Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.

Nr Telefonu 394.

Operacje Kantoru Bankierskiego:

- 1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
- 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
- 3) Zamówienia na wszystkie giełdy Krajowe i Zagraniczne.
- 4) Dawanie zaliczeń na papiery publiczne brane w komis do sprzedaży.
- 5) Sprzedaż papierów publicznych z wypłatą na raty.
- 6) Assekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji.
- 7) Przyjmowanie udziału w interesach handlowych i przemysłowych.
- 8) Wyszukiwanie kapitałów dla większych przedsiębiorstw Krajowych.

Oraz różne operacje wchodzące w zakres banku, handlu, przemysłu i transakcji hipotecznych. 6—1

WSZELKIE
Przybory do Podróży
Konej jazdy i Polowania.
KUPRY, WALIZY i TORBY
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE. 12-2
Kurtki, Płaszczki i Spodnie
SZORZANE.
polecane po cenach przystępnych
T. L. Breymeyer
W a r s z a w a,
Królewska N. I.
tęż Krak. Przedm.

H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa,
Miodowa Nr. 2,

Polecają:

Trieuiry oryginalne Meyera z Kalk z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kąkolu, grochu, wyczki etc., oraz specjalne Sortowniki do zboża.

Młocarnie sztyftowe przewoźne Claytona i Schutt-leworth z Wiednia, wydające ziarno czyste.

Młocarnie sztyftowe ręczne i maneżowe z przetrząsaczami do słomy i sitami.

Siewniki rządowe i Pługi Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

Brony sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

Kultywatory amerykańskie po 20 rs.

Oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi illustrowane przesyłamy na żądanie franco. 6—1

Skład Wyrobów ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca

13—2

W**Y**bór Mebli i różnych Posadzek.

Zawiadamiam Rodziców i Opiekunów uczącej się młodzieży, iż zapis uczniów do

Szkoły Realnej Sześcioklasowej Prywatnej Męskiej

przy Ul. Hortensja Nr. 2, rozpocznie się 4 (16) Sierpnia r. b. i trwać będzie codziennie z wyjątkiem dni świątecznych od godziny 10 rano do 2-jej po południu aż do rozpoczęcia lekcji, to jest do 16 (28) t. m. Egzamina wstępne i dodatkowe odbywać się będą w dniach 9 (21), 11 (23) i 13 (25) b. m od godz. 4-jej do 6-jej po południu. 3—2

Wojciech Górski.

Marya Matuszewska,

2—1

przełożona pensji prywatnej żeńskiej
W WARSZAWIE,
przy ulicy Leszno Nr. 28,

zawiadamia osoby interesowane, że zapis na rok 1884—5 uczennic, odbywa się codziennie, od godz. 9—12 i od 1—6. Tamże przygotowują się na nauczycielki panienki do zdania egzaminu. Lekcje rozpoczynają się dnia 14 (26) Sierpnia.

H. Cegielski, Trylski i S-ka

Warszawa,

Miodowa Nr. 2,

Wylączni Reprezentanci Fabryki

H. Cegielskiego w Poznaniu,

nagrodzonej wielkim medalem złotym na Wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

polecają wyroby z tejże:

Młocarnie maneżowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze.

Wialnie maneżowe, oraz ręczne Bostońskie i Baccera.

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego, trzy i czteroskibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Pługi przegonowe, Drapacze, Walce pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitza, Robillanda.

Sieczkarnie ręczne maneżowe.

Siekacze, Drapacze, Gniotowniki i Śrótowniki.

Sikawki pożarne systemu Noela,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnym uznaniem nabywców. Części zapasowe zawsze są na składzie. — Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie. 6—1

Treść numeru. Z Rumunii — Z pod szlacheckiej strzechy. — Bośnia i Hercegowina. przez T. T. Jeża (dok.) — Z Wiednia. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. — Z zagona. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nad świeżym grobem (Wspomnienie) przez Klemensa Junoszę.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 1 Августа 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]